Rok IX. Kraków-Podgórze, Piątek 20 stycznia 1911 Nr. 16

3 Cena numeru centy w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA:
Miesięcznie w Krakowie (już dostawą do domu) K 1·50
na prowincyi z przesyłką pocztową . . . . „ 1·50
Prenumerata za granicą: mrk. 1·50, frk. 2·—, rb. 1·—

Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY

DZIENNIK NIEZAWISŁY DEMOKRATYCZNY ILLUSTROWANY

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ulica Wiślna l. 2 Telefon 340.
Ekspedycya „Nowin": ulica Wiślna 2.

REDAKTOR NACZELNY
LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Telefon Nr. 340) od godziny 9 rano do 8 wieczorem w biurze ulica Wiślna 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. ▪ Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Subwencya dla rolników w Galicyi za traktaty handlowe.

Ministerstwo rolnictwa rozdzieliło kwotę 400000 kor., przypadające do podziału między Towarzystwa rolnicze w Galicyi jako wynagrodzenie za traktaty handlowe w sposób następujący:

„Sylskij hospodar" . . .	133,333 kor.
„Ck. Tow. gospodarskie" we Lwowie	120,000 „
„Tow. kółek rolniczych" . .	86.667 „
„Ck. Tow. rolnicze" w Krakowie .	60,000 „

Subwencye te, wynoszące razem co roku 400000 kor., mają być użyte na następujące cele: na premiowanie urządzeń dla nawozów, na popieranie mleczarstwa, na kursy o hodowli bydła, na popieranie uprawy paszy itp. Kwota ta będzie wypłacona częściowo, a ministerstwo zastrzega sobie kontrolę nad zużytkowaniem tych funduszów.

* * *

Sprawę tę, dla Galicyi niezmiernie ważną, trzeba kilkoma słowami objaśnić.

Oto tytułem odszkodowania za traktaty handlowe, rząd przyznał na cele rolnicze 54 miliony koron, **po 6 milionów co roku.**

Z tych 6 milionów jeden milion koron rocznie pójdzie na utrzymanie zakładu sprzedaży bydła (z którego korzysta obecnie prawie wyłącznie Wiedeń) zaś 5 milionów koron będzie rozdzielanych między kraje koronne w stosunku do ilości bydła. Wskutek takiego klucza **przypadło na Galicyę rocznie 1,028,933·56 kor.** Większość tych pieniędzy pójdzie na akcye większe, a pozostałe 400,000 K będzie rozdzielane między towarzystwa rolnicze w kraju.

Otóż ministerstwo rozdzieliło te 400.000 kor. w Galicyi między jedno ruskie a 3 polskie stowarzyszenia. Charakterystyczne jest, że Rusini dostali dla „Silskiego hospodara" aż 133 000 k., bo to tow. założone zostało przed rokiem dlatego, aby był ktoś do wzięcia subwencyi. Również osobliwy jest podział między towarzystwa polskie. „Kuryer Lwowski" pisze w tej sprawie:

„Dwa obszarnicze towarzystwa dostały razem 180.000 koron subwencyi, Kółka rolnicze dostały 86 667 k. Wiadomo jest, że oba towarzystwa obszarnicze (tow. gospodarskie we Lwowie i tow. rolnicze w Krakowie) są pospolitymi marnotrawcami grosza publicznego. Są one „domami zasiłków" dla obszarników. Włościanie z tych subwencyj prawie nie korzystają, a co najwyżej rzucą „panowie bracia" od czasu do czasu jakiś ochłap agitatorom starościńsko-obszarniczym wśród chłopów. Przy tem niendolność, nienctwo, partactwo obu tych towarzystw jest przysłowiowe w całej Austryi. Jeżeli kto ponosi winę za niski stopień kultury hodowlanej w naszym kraju — to oba te instytuty dla subwencyonowania niedołęgów. Chłopi od tych towarzystw przeważnie stronią, bo uważają należenie do tych towarzystw za bezcelowe. Liczba członków obu towarzystw (razem z włościanami) nie dochodzi nawet do 6000.

Tymczasem liczba członków tow. Kółek rolniczych przenosi obecnie 70.000 i posiada już blisko 1700 organizacyj lokalnych tj. Kółek rolniczych. Rozwija ono olbrzymią działalność wszechstronną... Wogóle jest to olbrzymi gmach pracy zbiorowej, wykonywanej przeważnie własnemi siłami, bo Tow. Kółek rolniczych nie cieszy się w „sferach miarodajnych" ani poparciem, ani życzliwością".

„Kuryer Lwowski" dziwi się przeto zbyt szczupłemu dotowaniu Kółek.

Sprawa teatru miejskiego w Krakowie.

W dalszym ciągu naszej ankiety w sprawie teatru miejskiego sprawozdawca „Nowin" zwrócił się do prof. dra J. hr. Mycielskiego, od lat dwunastu członka miejskiej komisyi teatralnej z ramienia Wydziału krajowego. Na poruszone w ankiecie naszej kwestye: 1) projektu umiastowienia teatru, 2) zaprowadzenia stałej opery i operetki, 3) poglądu na działalność obecnego kierownika i dzierżawcy i postulatów na przyszłość

członek komisyi teatr. prof. Jerzy Mycielski

oświadczył:

„Projekt umiastowienia teatru miejskiego natrafiłby z mej strony na jak najenergiczniejszą opozycyę, a to z tego powodu, że miasto nasze obecnie ma przed sobą tyle finansowo ekonomicznych kwestyj do załatwienia, iż z korzyścią dla teatru zająć by się nim nie mogło. Miasta, które mają w swoim własnym zarządzie teatry, mimo, że ludność w nich jest zamożniejszą od krakowskiej, zamykają budżet teatralny prawie zawsze deficytem. Taksamo nie mógłbym się zgodzić na zaprowadzenie opery i operetki w Krakowie, ponieważ połączone byłoby to z bardzo wielkim nakładem kosztów, a zarazem opera i operetka w jednym gmachu z dramatem stanowczo obniżyłaby poziom artystyczny i połączona byłaby ze znaczną szkodą dla dramatu i dla komedyi. Nie przeszkadza mi to jednak być gorącym zwolennikiem dwumiesięcznego sezonu operowego i operetkowego na scenie teatru krakowskiego od 15-go czerwca do 15-go sierpnia.

Co się tyczy działalności p. dyr. Solskiego na stanowisku dyrektora teatru, to z pewnemi drobnemi zastrzeżeniami uważam ją za bardzo dodatnią. Ze względów repertuarowych podnieść należy wielki cykl przedstawień z dzieł Słowackiego w roku jubileuszowym, podczas którego sprowadził dyr. Solski umyślnie z Warszawy na gościnne występy p. Tarasiewicza. Dalej dyr. Solski wprowadził na scenę wielkie dramaty z literatury rosyjskiej, dramaty Nowaczyńskiego i Wyspiańskiego „Noc listopadowa", nacechowane niekiedy świetną grą i reżyseryą.

Wśród tego okresu przedstawień nastąpiło pewne zaniedbanie dramatu klasycznego (Szekspir-Schiller-Goethe), ale na wytłumaczenie dyr. Solskiego w tym wypadku podnieść należy coraz to większy brak odpowiednich sił nie tylko żeńskich, ale i męskich do tego rodzaju przedstawień we wszystkich teatrach polskich. Znacznym brakiem na scenie krakowskiej jest niedostateczny personal, zwłaszcza kobiecy. Komisya teatralna stale urgowała dyr. Solskiego o uzupełnienie personalu pod tym względem, ale przyznać musi się także, że istniały w tym wypadku znaczne trudności dla dyrekcyi, zwłaszcza polegały one w olbrzymiem podniesieniu gaż artystom teatralnym w innych teatrach. Zdaniem mojem, brakowi temu możnaby w ten sposób zapobiedz i byłoby to jedyną pomocą, gdyby podniesiono ceny miejsc w teatrze krakowskim*), co zarazem umożliwiłoby dyrekcyi stosunkowe podwyższenie gaż krakowskim artystom i angażowanie wybitnych sił aktorskich.

O ileby p. Solski, wszystkim wymaganiom członków komisyi zadość uczynić się zobowiązał i gdyby one stanowczo i napewne były uwzględnione, to byłbym bardzo za tem, by pozostał i nadal na stanowisku dyr. teatru.

*) Ten projekt szan. członka komisyi powinien spotkać się ze stanowczą opozycyą. Ceny biletów w krak. teatrze są dzisiaj dość wysokie. (*Przyp. red.*).



Z dworu sułtana. Ceremonie i osobistości. (Patrz artykuł).

Hakatyzm w Sądzie krajowym w Krakowie.

Pod powyższym tytułem otrzymujemy opis następującego faktu:

Przedwczoraj zaszedł w krakowskim sądzie krajowym skandaliczny wprost fakt odmówienia przez sędziego spisania z polską stroną polskiego protokołu, z powodów niczem nie uzasadnionych. Niebywała ta sprawa ma się następująco: Niemiecka firma Steinbrennera, wydająca liche kalendarze ludowe także i polskie, zaskarżyła za pośrednictwem adwokata dra Demla z Cieszyna wydawcę polskich kalendarzy Pawła Mitręgę z Cieszyna o naruszenie praw autorskich przez rzekome przedrukowanie artykułu z kalendarza Steinbrennera w kalendarzu polskim p. Mitręgi. Jako

PANI JANINA

Powieść przez Guy de Maupassanta.

31 (Ciąg dalszy).

— Dam ci sto franków, rzekł — a nie roztrwoń.

Nie wiedziała już co mówić, zdumiona, zmieszana.

Wreszcie wymówiła z wahaniem:

— Przecież ja ci dałam pieniądze do...

— Tak, wiem. Ale czy one będą w twojej kieszeni czy w mojej, to wszystko jedno od chwili, kiedy mamy wspólną kasę. Nie żałuję ci przecie, skoro ci daję sto franków.

Wzięła pięć sztuk złotych dwudziestofrankówek, nie mówiąc ani słowa, nie śmiąc żądać więcej i kupiła tylko pistolet.

W tydzień później wyjechali z Paryża, ażeby wrócić do Peuples.

VI.

Przed białą bramą o ceglanych słupach czekali rodzice i służba. Dyliżans się zatrzymał. Uściskom nie było końca. — Mamusia płakała; Janina rozrzewniona ocierała łzy; ojciec, zdenerwowany, chodził tam i nazad.

Potem, podczas gdy służba znosiła bagaże, mówiono o podróży przed kominkiem w salonie. Słowa z ust Janiny płynęły obficie; i w pół godziny opowiedziała wszystko, prócz może, jakichś drobnych szczegółów zapomnianych w tej pospiesznej relacyi.

Potem, poszła młoda kobieta rozpakować swoje rzeczy. Pomagała jej, także cała wzruszona, Rozalia. Kiedy się już z tem załatwiono, kiedy bielizna, suknie i różne przedmioty toaletowe zostały poskładane na swoich miejscach, pokojówka opuściła swoją panią; i Janina, znużona trochę, usiadła.

Zadawała sobie pytanie, co będzie teraz robić, rozmyślając o jakiemś zajęciu dla swego umysłu, o robocie dla rąk. Nie miała wcale ochoty schodzić na dół do salonu, do mamy, która drzemała; i przyszła jej na myśl przechadzka; ale wieś, wydała jej się już z okna tak smutną, że odczuwała w sercu ciężar melancholii.

I spostrzegła się naraz, że nie miała już nic do spełnienia, nic nigdy. Cała jej młodość w klasztorze zajęta była przyszłością, zaprzątnięta marzeniami. Nieustannie podniecane nadzieje wypełniały jej w owym czasie niepostrzeżenie godziny. Potem, zaledwo wyszła z surowych murów, gdzie wykłóły się jej złudzenia, ziściły się zaraz nadzieje serca. Człowiek oczekiwany, spotkany, pokochany, zaślubiwszy ją w kilka tygodni, porwał ją w swoje ramiona, nie pozwalając jej zastanowić się nad niczem.

Ale oto słodka rzeczywistość pierwszych dni stawała się rzeczywistością powszednią, która zamykała bramę przed nieskończonemi nadziejami, przed rozkosznymi niepokojami wobec rzeczy nieznanych. Tak, skończyło się oczekiwanie.

A więc niema już co robić, dziś, ani jutro, ani nigdy. Odczuwała to wszystko, jakby pewnego rodzaju rozczarowanie, opadanie marzeń.

Wstała i przyłożyła czoło do zimnej szyby w oknie. Wreszcie, po wpatrywaniu się przez pewien czas w niebo, gdzie ciemne przesuwały się chmury, zdecydowała się wyjść.

Byłaż to ta sama wieś, ta sama trawa, te same drzewa, co w maju? Cóż się stało ze słoneczną wesołością liści i zieloną poezyą gazonu, gdzie płonęły kaczyńce, gdzie krwawiły się maczki, gdzie błyszczały rumianki, gdzie drgały, jakby zawieszone na nitce niewidzialnej, fantastyczne motyle? Nie było już tego upajającego powietrza, pełnego życia, woni, zapładniających atomów.

Ulice rozmokłe wskutek ciągłych deszczów jesiennych, pokrywał gęsty kobierzec opadłych liści. Topole sterczały prawie nagie. Wysmukłe gałęzie drżały na wietrze, poruszając resztkę liści, gotowych unieść się w przestrzeń. I bez przerwy, cały dzień, jakby deszcz nieustanny i bezmiernie smutny, ostatnie te liście, pożółkłe teraz całe, odrywały się w kółko, wzlatywały w powietrze i padały.

Zaszła aż do lasku. W opłakanym był stanie; jak pokój umierającego. Zielona ściana, która dzieliła i czyniła tajemniczemi ładne, kręte aleje, rozsypała się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

współoskarżony figuruje w skardze także p. Heynar, podówczas redaktor „Dziennika Ciesz.“ za to, że miał, jak chce skarga, przetłomaczyć ten inkryminowany artykuł z niemieckiego na polskie. Sprawa toczy się w sądzie obwodowym w Cieszynie. Ponieważ p. Heynar w międzyczasie przeniósł się do Krakowa, dlatego w drodze rekwizycyi był przesłuchany we wtorek w tut. sądzie kraj. przed radcą Osadzińskim i protokolantem Drem Silbigerem. P. Heynar zastrzegł się, że domaga się polskiego protokołu i zagroził, że niemieckiego protokołu absolutnie nie podpisze, bo w polskiem mieście wolno chyba Polakowi składać protokoły po polsku. Mimo to spisano zeznania p. H. po niemiecku i dlatego p. H. podpisu na prokole odmówił.

A więc w Krakowie sędzia odmówił polskiej stronie polskiego protokołu! Gdy się o tem dowiedzą hakatyści — sędziowie w Bielsku, Skoczowie, Boguminie lub Cieszynie, to się serdecznie ucieszą, że nie tylko na Śląsku austryackim, ale i w Krakowie lekceważy się w sądzie język polski i Polacy zmuszeni są podpisywać w Krakowie niemieckie protokoły. Gdyby się to stało Czechowi lub Niemcowi gdzieś w sądzie w Czechach, toby minister sprawiedliwości natychmiast odczuł taki postępek sędziego na swojej skórze.

U nas to skandaliczne lekceważenie ojcystego języka w sądzie **toleruje** się biernie i nie reaguje się na tego rodzaju przywileje niemczyzny w polskiem mieście, w polskim sądzie. Sędzia odnośny i protokolant powinni być natychmiast pociągnięci do surowej odpowiedzialności za to, że zlekceważyli kardynalne prawo obywatela w zakresie sprawiedliwości i zdeptali godność polskiego sądu w Krakowie. Gdzie żyjemy? Czy w Bielsku lub Boguminie, czy w Krakowie?

Czyżby era Bacha zagościła na nowo do sądu krakowskiego? Nasi posłowie powinni ten skandal w parlamencie wobec Niemców surowo napiętnować.

* * *

Odnośnie do powyższego artykułu redakcya „Nowin“ zaznacza, że przytoczony fakt jest z pewnością sporadyczną anomalią i nie można wyciągać z niego niepochlebnych wniosków co do ogółu sądownictwa krakowskiego. Sędziowie krakowscy z pewnością są obywatelomi, czującemi narodowo i stojącymi na straży praw językowych ludności. Poszczególny skandaliczny wypadek, który z pewnością pozostanie sporadycznym, tłomaczy się chyba zniedołężnieniem odnośnego sędziego, który pono już dawno powinien przejść w stan spoczynku i który pozwala w swem biurze rządzić się jak szara gęś auskultantowi-syoniście. Bezwarunkowo jednak takiego faktu lekceważenia praw narodowych obywatela płazem puścić nie należy — i raz na zawsze takim nadużyciom sędziowskim zapobiedz się powinno.

Z kraju.

Szalbiercze stowarzyszenie. Przed dwoma laty głośną była w Galicyi sprawa zamknięcia przez policyę lwowską biur stowarzyszenia „Alliage“, oraz skonfiskowania tamże znalezionych funduszów w wysokości 160 tysięcy koron. Zarazem wdrożono śledztwo przeciwko dyrektorowi tej „instytucyi“ Bonifacemu Hardemu i członkom zarządu towarzystwa. Okazało się, że Bonifacy Hardy sfałszował zatwierdzony przez namiestnictwo statut w ten sposób, że stowarzyszenie humanitarne przekształcił na Tow. ubezpieczeń, a nająwszy sobie olbrzymi sztab agentów, zwabił nieprawdopodobnemi obietnicami **18 tysięcy członków** i to w przeciągu 3 miesięcy. Pomysłowy p. Hardy tumanił każdego przystępującego członka, że za dwa tygodnie, od dnia złozenia wkładki licząc, może żądać pożyczki dwa lub trzy razy większej od tej wkładki. W ub. tygodniu odbyła się we Lwowie rozprawa przeciw Hardemu i jego sześciu wspólnikom, na mocy której ogłoszono wyrok, skazujący Hardego na karę 6-tygodniowego aresztu, od czego ten wniósł odwołanie. Po zatwierdzeniu wyroku tego przez sąd apelacyjny, zostanie przeprowadzoną likwidacya wspomnianego stowarzyszenia. Naiwni członkowie stowarzyszenia — było ich 18.000 — stracą około 200.000 koron.

Z Bochni. *(Fracht pocztowy zdrajcą złodzieja).* Przed kilku dniami okradziono przemysłowca tutejszego Gutherza. Skradziono mu papiery wartościowe oraz futro, a w futrze znajdowały się dwa frachty pocztowe na przesyłki nadesłane do Gutherza. Gutherz przypomniawszy sobie o tem, zgłosił się do urzędu pocztowego i prosił oficyała p. Konika, aby tenże przytrzymał osobę, któraby chciała podjąć przesyłkę na podstawie owych listów frachtowych. I rzeczywiście dnia 18 b. m. zgłosiła się u p. Konika jakaś kobieta z żądaniem wydania jej przesyłek przedstawiając frachty zaopatrzone fałszywym podpisem Gutherza. Oficyał Konik frachty skonfiskował, a przywołany kapral policyi kobietę przyaresztował. Tak z ramienia policyi jak i tutejszej żandarmeryi wdrożono energiczne śledztwo wcelu wykrycia bandy złodziei, która od pewnego czasu w ulicy Proszowskiej bezkarnie grasuje.

Z Tarnowa. W niedzielę odbył się tu staraniem Tow. budowy tanich domów wiec, na którym poseł dr Adolf Gross w przeszło godzinnem przemówieniu objaśniał wypracowaną przez siebie i sankcyonowaną już ustawę, tyczącą się budowy tanich mieszkań. Zwrócił przytem uwagę, że mieszkańcy naszego miasta i wogóle naszego kraju powinni jak najwięcej korzystać z tej ustawy, żeby znowu nie inne kraje z niej korzystały z uszczerbkiem dla Galicyi. Wkońcu zachęcał obecnych i nieobecnych, aby jak najliczniej przystąpili albo do istniejącego Towarzystwa, albo założyli inne Towarzystwo o szerszem zakresie działania.

Po referacie nastąpiła dyskusya, w której zabrał głos najprzód wiceburmistrz dr Goldhammer, oświadczając imieniem reprezentacyi miejskiej, że tak gmina jak i Dyrekcya Kasy Oszczędności poprą tę akcyę moralnie i materyalnie. Dyr. Sekunda oświadczył, że koniecznością się stało zmienić statut Towarzystwa i również apelował do obecnych, aby przystąpili do Towarzystwa. Prof. Ciołkosz, założyciel Towarzystwa, życzyłby sobie, aby ono nadal było wyłącznie zrzeszeniem urzędników i nauczycieli i żałuje, że domy według nowej ustawy nie mogą być własnością członków, lecz Towarzystwa.

Wkońcu jeszcze dr Gross udzielił kilka wyjaśnień, poczem przewodniczący, prof. Łazarski, zamknął wiec.

Z Suchej. *(Walne zgromadzenie Towarzystwa pomocy przemysłowej).* W dniu 4 b. m. odbyło się tutaj walne zgromadzenie miejscowej Pomocy przemysłowej, przy udziale delegata p. inż. Lombardo z Krakowa, który wygłosił referat w sprawie podniesienia istniejącego w miejscu drobnego przemysłu drzewnego. Po żywej dyskusyi wybrano nowy Zarząd, na czele którego stanął ksiądz M. Kołodziej, proboszcz miejscowy. — Tow. rokuje jak najlepsze nadzieje rozwoju.

Wesołe dramaty.

(Z życia amerykańskiego).

W ostatnich pismach amerykańskich znajdujemy szereg opisów wydarzeń, które poniżej przytaczamy.

J. T. Mc. Pherson w Grand Rapids, stan Michigan, od słowa do słowa pokłócił się z żoną. Wściekły wreszcie wybiegł z domu. Po kwadransie wrócił.

— A, patrz, jeśli będziesz kłóciła się dłużej, to połknę cały ten proszek — oświadczył, pokazując sporą dozę arszeniku.

— Ty, łotrze, ja ci dam!

— Pani Pherson nie przywódź mnie do ostateczności...

— Masz, łajdaku!

I potężna dłoń Phersonowej spadła na plecy chudego jej męża, który w mgnieniu oka połknął arszenik.

— Wypluj!

— Ani myślę...

Pani Phersonowa pochwyciła stojący w kącie pręt żelazny i wobec tego, że pan Pherson zacisnął uparcie zęby, pręt mu wcisnęła w usta; zanim zaś nieszczęśliwy mąż mógł sobie zdać sprawę z tego, co dalej będzie, już mu lała mydliny do gardła...

Zatelefonowała potem do doktora i — zemdlała...

* * *

A. J. Roebuck w Kalamazoo...

Mężczyzna pełen sił i zdrowia.

Lat 40.

Bardzo lubił słuchać dowcipów i wesołych anegdot; śmiał się przy tem na całe gardło, aż mu się brzuch trząsł.

Jeden z przyjaciół powiedział mu nowy dowcip.

Mister Roebuck wybuchnął śmiechem, lecz gdy chciał usta zamknąć, ani rusz...

Szczęka wyskoczyła mu z właściwego miejsca!

— Aaaaa! — jął ryczeć, mieląc naprzóżno językiem, oczy zaś wyszły mu prawie na wierzch.

Wezwano lekarza, który blisko godzinę pracował, zanim nieszczęsnemu śmieszkowi szczękę nastawił.

* * *

Wesoły nowojorczyk, Józef Van Sycle przyjechał do miasta Tacoma w stanie Waszyngton.

Nie miał nikogo znajomego, a że nie znosił samotności, więc pierwszego lepszego, który mu się nawinął, zaprosił do „salonu“ (traktyerni).

Siadł z nim przy stole i zapijał. Gdy miał dość, wstał, pożegnał towarzysza i zapłacił rachunek.

Wtem podchodzi doń jakiś czarny jegomość i zapytuje:

— Pan fundował?

— Tak, panie! — odpowiada zdziwiony Syckle.

— Ile rachunek wynosił? — pyta się jegomość gospodarza.

— Pięć dolarów 20 centów.

— Zapłacisz pan piętnaście dolarów na rzecz dobroczynności, ot, do tej puszki.

— Jakiem prawem?

— Jestem radny miejski, a prawo? Przeczytaj pan ten avis! — i wskazał kartę, zawieszoną na ścianie.

Syckle czytał: „Rada miasta Tacoma ogłasza, że podlega karze każdy, kto funduje w traktyerni lub kupuje dla innych trunki“...

* * *

Michał Margalski, mieszkaniec Detroit, wyjechał w świat szukać roboty. W domu zostawił żonę i krewnych.

Nie wracał trzy lata, ani znaku o sobie nie dawał. W tem nadeszła wieść, iż Margalskiego zamordowano. Żona pojechała szukać zwłok, a tymczasem przywieziono pociągiem trup do Detroit.

Krewni stwierdzili w zwłokach osobistość Margalskiego. Na kosz miejski odbył się pogrzeb, na który Margalska przybyć nie zdążyła.

Lecz opłakała nieboszczyka i w jakiś czas pocieszyła się, bo o wdowę zaczął się starać niejaki Roman Stefańczyk. Aby ją pozyskać, składał jej prezenta, wodził po zabawach, słowem, konkurował jak się patrzy.

Wzięli ślub.

Już dwa tygodnie ze sobą gruchali, gdy w mieszkaniu swem ujrzeli ducha — nie-ducha...

— Przecież mnie poznajesz? — pytał Margalski.

— Pewnie, że poznaję... — odpowiedziała z zalęknieniem kobieta.

— Jestem Margalski — oświadczył patrzącemu nań ze zdziwieniem Stefańczykowi. — Mąż jej!

I wyjaśnił, jak się to stało, że jest żywym nieboszczykiem.

— A teraz idź pan sobie — rzekł do Stefańczyka.

— Jakto, przecież ją prawnie poślubiłem...

— Tak, alem ja pierwszy. Kobieta razem dwóch mężów mieć nie może...

Zaczęli się sprzeczać. Wreszcie osadzili kobietę samą w osobnym pokoju, przespali się obaj w jednym pokoju i z samego rana poszli do biskupa Foleya.

— Nic wam uczynić nie mogę — usłyszeli odpowiedź.

Udali się do biura licencyi ślubnych.

— Niema na to rady — wzruszył ramionami sekretarz Stewart.

— Ale musisz mi ją pan oddać! — upierał się Margalski.

— No, zresztą... Lecz zwróć mi pan 200 dolarów, które na nią wydałem.

— Nie mam!

— To żona moja!

Sprzeczali się, sprzeczali, wreszcie postanowili, aby spór rozstrzygnęła Margalska-Stefańczykowa.

— Z kim chcesz zostać? — zapytali obaj mężowie.

Kobieta zamyśliła się, wreszcie wykrztusiła:

— Jak osądzi prawo...

Obaj mężczyźni spojrzeli na siebie, podali sobie dłonie i nie poszli do sądu, lecz nazajutz Margalski pojechał na północ, a Stefańczyk na zachód Stanów Zjednoczonych, pozostawiając Margalską-Stefańczykową samą...

Z dworu sułtana.

Ceremonie i osobistości.

(Do ilustracyi).

Angielski „Graphic“ przynosi po raz pierwszy szereg obrazków z życia dworu nowego sułtana. I tak, widzimy (po lewej stronie na dole) scenę oficyalnego przyjęcia dygnitarzy przez sułtana; ceremoniał jest ten sam, jaki obowiązywał za dawnych absolutnych rządów. Jedną z najciekawszych osobistości na dworze jest wielki eunuch, który posiada tę samą rangę co Wielki Wezyr. Widzimy tego spasionego jegomościa po lewej stronie u góry. Po prawej stronie widzimy baszę, opuszczającego pałac sułtański; lokaje całują z uszanowaniem kraj jego munduru.

Nader osobliwą stronę przedstawia środek ilustracyi. Każdego rana zjawia się w apartamentach sułtana grono śpiewaków, śpiewających pieśń barytonem: „Sułtanie nie bądź dumny, moc Allaha większą jest od Twojej!“

Zgrzybiały, korpulentny duchowny, podtrzymywany przez baszę (po prawej ręce na dole) jest Szeik-ul-Islam, niejako turecki papież, tylko z tą różnicą, że jest przez sułtana powoływany i może być przez niego z urzędu złożonym.

Naokoło sceny i estrady.

„Krowoderskie zuchy«

po raz 25-ty.

Wczoraj po raz dwudziesty piąty z rzędu pojawiły się „Krowoderskie zuchy“, wodewil p. St. Turskiego na scenie teatru ludowego, zawsze szczelnie zapełniając widownię. P. Turski w sztuce swojej umiał dobrze utrafić w ton zdrowego realizmu, zarysował trafnie i z humorem postaci swych przedmiejskich bohaterów, akcyę sztuki, przynajmniej w trzech pierwszych aktach, rozwinął logicznie i dość zgodnie z prawdą życiową, nadał całości sympatyczny lokalny „krowoderski“ koloryt — i zawdzięcza temu powodzenie, które długo jeszcze dopisywać będzie „Zuchom krowoderskim“. Wieść o wesołych murarzach krowoderskich rozeszła się szeroko po Krakowie — i teatr ludowy od miesiąca widzi codzień w swej sali zastępy widzów, których zwykle dotychczas tam nie dostrzegał. A publiczność bawi się doskonale. Aktorzy, odtwarzając znane lokalne typy, czują się na pewnym gruncie, grają z werwą, stwarzając postaci charakterystyczne i zabawne. Zwłaszcza wyszczególnić należy pp. Czarnowskiego, Tatrzańskiego, Orwida, Turskiego, Wandycza, panie Kolman, Wandyczową, Roland i i.

Literacką miarą mierzyć „Zuchów“ nie można. Są tam rubaszności, trywialności i naiwności, stawiające ten wodewil na poziomie nie wiele wyższym od ongi popularnej „Królowej Przedmieścia“. Niemniej p. Turski dał obiecującą próbę talentu, który posiada konieczny dla wodewilisty zmysł realistycznej obserwacyi i sporo humoru — a który powinien być wzięty w kluby, stawiać sobie wyższe zadania i nabrać kultury, aby módz stwarzać rzeczy — przy całej popularności — artystyczne. Twórczość rodzima na polu wodewilowem leży zupełnie odłogiem — a tak byłaby pożądana! Pragnęlibyśmy, aby talent p. Turskiego rozwinął się pomyślnie w tym kierunku. *ls.*

* * *

W ciągu wczorajszego „jubileuszowego“ przedstawienia p. Turskiemu wręczono wieniec od kolegów, a od dyrektora artystyczny kałamarz. Po przedstawieniu odbyła się na scenie skromna uczta, która zgromadziła artystów i przyjaciół teatru.

Z teatru ludowego. „Krowoderskie zuchy“ ciągle wypełniają widownię teatralną, dlatego dyrekcya utrzyma tę sztukę jeszcze do soboty. W niedzielę po raz pierwszy „Kominiarze“ sztuka w 4 aktach Fr. Domnika (Dorowskiego).

Z teatru miejskiego. W komedyi Ludwika Fuldy: „Wolny związek“ grają pp. Barwińska, Turowiczówna, Słubicka, Krysińska, Łomska, Zarzycka, Ruszczycówna, Kopczewska, Borzewska, Broniszówna, Kosiński, Sosnowski, Szymborski, Leszczyński, Jednowski, Miedniak i w. i. — Rozdano role z komedyi Wilhelma Feldmana: „My artyści!“ — Jutrzejsze przedstawienie „Wesela“ dane będzie po cenach popularnych.

Koncert. Prof. dr A. Kneisel, profesor konserwatoryum w Paryżu, znakomity artysta skrzypek z Paryża, zawitał do Krakowa wraz ze swoją młodą, piękną córką Adeliną, znaną pianistką, i urządza w sali Starego Teatru dwa koncerty, a mianowicie: w poniedziałek d. 23 b. m. i we czwartek 26 b. m. Niezmiernie interesujący program obydwu koncertów i światowy rozgłos pary artystów stanowić będą niewątpliwie nawet w sezonie karnawałowym, w którym zazwyczaj koncerty nie mają należytego powodzenia, dostateczną atrakcyę i ściągną do sali Starego Teatru publiczność prawdziwie muzykalną. Na program I. koncertu składają się utwory Bacha, Saint-Saensa, Chopina, Paganiniego i własne utwory prof. Kneisla, w drugim koncercie, w którym bierze udział p. Adelina Kneislówna, usłyszymy sonatę Césara Francka, Beethovena sonatę Kreizerowską, Liszta „Mephisto valse“ i inne utwory. Początek koncertów o g. 8-mej. Bilety nabywać można wcześniej w księgarni Krzyżanowskiego.

Z sali koncertowej. P. Paula Grosberg, pianistka, uczennica Leszetyckiego, daje jutro w Starym Teatrze koncert własny z towarzyszeniem orkiestry 13 p. p. pod dyrekcyą kapelm. J. N. Hocka. Program obejmie trzy koncerty fortepianowe z orkiestrą, mianowicie G moll Mendelssohna, G moll Saint-Saensa i B moll Czajkowskiego. Na koncert ten pozostała już bardzo drobna ilość biletów.

Kasa Starego Teatru rozpoczęła sprzedaż biletów na najbliższe koncerty, które urządza Dyrekcya koncertów t. j. na występ sławnej primadonny wiedeńskiej Lucille Marcel wraz z dyrektorem opery nadwornej Feliksem Weingartnerem (1 lutego) i na wieczór pieśni i piosenek szwedzkiego śpiewaka-lutnisty Poena Scholandra (12 lutego).

Z Instytutu muzycznego. Drugi wieczór kameralny odbędzie się dnia 24 b. m. (w niedzielę) o godzinie 7-ej wieczór w sali Instytutu. Program produkcyj wypełnią wyłącznie tria odegrane przez pp.: Akłamowicz, Majerową, dra Ebera, dyr. J. N. Hocka i dra Rolanowskiego. Bilety i zaproszenia w kancelaryi Instytutu (św. Anny 2).

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: »Noblesse oblige«.
Piątek: »Wesele«.
Sobota: »Wolny związek«.
Niedziela pop.: »Betleem polskie«.
Niedziela wiecz.: »Wolny związek«.
Poniedziałek: »Makbet«.

Co słychać w mieście?

Mięso argentyńskie. Dzisiaj w dalszym ciągu odbywała się sprzedaż mięsa argentyńskiego, ruch jednak był znacznie mniejszy aniżeli wczoraj. Jest to prawdopodobnie wynikiem stosunkowo wysokich cen, które w przeciwieństwie do cen lwowskich są wyższe i nie wiele w gruncie rzeczy różnią się od normalnych. Mięso argentyńskie, przyprawio e na rozmaite sposoby okazało się bardzo smaczne, soczyste, wolne od żył i nadzwyczaj miękkie.

Komisya aprowizacyjna magistratu we Lwowie ustanowiła ceny mięsa argentyńskiego o **4 hal.** na tylnej części, a o **12 hal.** na przedniej części **niższe niż są w Krakowie!** Dlaczego mięso argentyńskie może być we Lwowie (mimo dalszego transportu kolejowego) **taniej sprzedawane niż w Krakowie?**

Echa zaburzeń na Uniwersytecie Jagiel. Komisya dyscyplinarna senatu akademickiego obradowała wczoraj wieczór blisko trzy godziny nad materyałem, zebranym w śledztwie przeciw uczestnikom ostatnich demonstracyj na Wszechnicy. O godzinie 9 wieczór przewodniczący odroczył dalszą dyskusyę do następnego posiedzenia, które odbędzie się w tych dniach, a na którem komisya postawi już wnioski co do całej sprawy. Po ukończeniu prac komisyi odbędzie się posiedzenie senatu, na którem zapadnie ostateczna decyzya.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej wspólnie z komisyą gruntów pofortecznych, pod przewodnictwem prez. Lea. Obradowano nad sprawą regulacyi gruntów pofortecznych, położonych między ul Zwierzyniecką a Wolską i rozpatrywano w obszernej dyskusyi sposób zabudowania i parcelacyi. Po wspólnem posiedzeniu odbyło się posiedzenie samej sekcyi ekonomicznej, na którem zatwierdzono ofertę na dostawę zaprzęgów dla odwozu beczek „Talarda" i polecono magistratowi przeprowadzić studya i wypracować wnioski w sprawie zastosowania samochodów w zakładzie czyszczenia miasta.

Nowe apteki w Krakowie. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi V, na którem rozpatrywano sprawę otworzenia nowych aptek w Krakowie.

Uroczystość święta Jordanu. Dziś w ruskiej cerkwi przy ul. Wiślnej odbyła się uroczystość święta Jordanu, zwana po rusku „ obojownije". Nabożeństwo odprawił ks. kanonik Lewicki w asystencyi ks. Uruskiego i kapelana wojskowego Filipowskiego. W południe wyruszyła procesya na planty, gdzie odbyło się uroczyste święcenie wody.

W Klubie Prawników i Kole art. liter. odbędzie się w sobotę 21 b. m. zabawa z tańcami. Początek o godz. 9 wieczór.

Z Eleuteryi. W niedzielę 22 b. m. o g. 7 wiecz. odbędzie się w lokalu Eleuteryi — Mikołajska 3, „Wieczór rozmaitości", poczem zabawa towarzyska. Wstęp wolny — goście mile widziani — Walne zgrom. odbędzie się 29 b. m. o 7 w.

Wieczór pieśni francuskiej. Poeta, śpiewak i conférencier paryski, p. André Gil, ongi jeden z członków kabaretowego grona pieśniarzy *Chat Noir'u* w Paryżu, przybył do Krakowa — i w piątek wieczorem w małej sali Grand hotelu urządza wieczór artystyczny, który zainteresować winien sfery literackie miasta. Pan André Gil w swej conference pragnie naprzód zapoznać publiczność z historyą pieśni francuskiej, zwłaszcza satyrycznej i obyczajowej, poczem wykona szereg swych własnych kabaretowych pieśni. Pan Gil przybywa do nas obecnie z Warszawy, gdzie w „Momusie" i w innych salach wielkie miał powodzenie i zdobył sobie uznanie krytyki warszawskiej, podnoszącej *esprit* tego *conferencier'a* i *chansonnier'a*.

Początek wieczoru o g. 9-tej.

Z Sokoła. Uroczysty wieczór ku uczczeniu 48 rocznicy powstania styczniowego odbędzie się w najbliższą niedzielę 22 m. Współudział przyrzekł prof. Uniw. Dr. Czermak, Helena Mietkówna śpiewaczka, prof. Bolesław Kopystyński (wiolonczela solo) oraz p. Antoni Lekszycki (deklamacya). W wieczorze tym popisywać się nadto będzie po raz pierwszy świeżo zorganizowany chór mieszany pod kierownictwem prof. St. Bursy. — Bilety na wieczór ten nabywać można wcześniej w handlu W. P. Lankosza i Zajączka przy linii A-B.

Dyrygent chóru „Sokoła" p. St. Bursa zaprasza druhów i śpiewaków do jawienia się na próbach przedwieczorkowych dziś we środę oraz w piątek wieczorem o godz. 8-mej.

Miłe stosunki pocztowe na Białym Prądniku. Grono naszych czytelników żali się na niesłychane niedogodności pocztowe. Zamiast listonosza roznosi tam listy i gazety kobieta, niezbyt tęga w czytaniu, która chodzi po domach i zapytywać się musi mieszkańców, do kogo listy są adresowane. Skutkiem tego dzieje się, że list z Krakowa wysłany, nieraz dopiero *w trzecim* dniu dochodzi do rąk adresata w Białym Prądniku, a często wcale nie dochodzi. Za doręczenie listu ten żeński listonosz żąda po 4 hal., a za doręczenie „Nowin" *1 kor. miesięcznie!!* (Są to wprost horendalne stosunki. Dziennik zaopatrzony jest marką i powinien bezpłatnie doręczany być adresatom). Grono obywateli z Białego Prądnika prosi dyrekcyę poczty w Krakowie o wglądnięcie w tę sprawę.

Kradzież książeczki Kasy oszcz. Do jednego z mieszkań przy ul. Miodowej l. 6 wkradł się wczoraj wieczorem 18 letni Jakób Kwadrat i skradł na szkodę właściciela mieszkania książeczkę kasy oszczędności na kilkanaście koron. Złodzieja przytrzymano i odstawiono do aresztów.

Cyrk Edison. Nowy program od 20 do 26 b. m. zapowiada się niezwykle interesująco. Na wyróżnienie zasługuje bardzo ciekawy obraz z życia Mojżesza.

Naciągał włościan. Dnia 11 bm. zbiegł z Witkowic akademik Henryk Różycki, który ponaciągawszy okolicznych włościan na większe sumy pieniężne, zbiegł w niewiadomym kierunku. Żandarmerya wraz z policyą poszukuje zbiega.

Pijacka fantazya. Wczoraj popołudniu przechodził linią A-B Władysław Kałuża mocno „wstawiony" alkoholem. Doszedłszy do szyby w cukierni p. Brzeziny, począł bez powodu gwałtownie jej wygrażać: „Ty szelmo, łajdaczko, tuś mi przyszła w drogę wchodzić." Szyba wobec nietaktownego zachowania się przechodnia, zajęła obojętne stanowisko. Pełna godności powaga tak podrażniła pijaka, że palnął pięścią w nieskazitelne oblicze swoją przeciwniczkę, gruchocąc ją na szczątki. — Nadbiegły policyant przytrzymał Kałużę i odstawił do aresztów. Szkoda wynosi przeszło 200 K.

Z Podgórza. Obława policyjna. W celu przychwycenia wspólników aresztowanego Śliwińskiego, urządziła ekspozytura policyi dziś nad ranem obławę, rezultatem której było przyaresztowanie Józefa Jedynaka false Życha. Policya zatrzymała również R. Schmidta zamieszkałego przy ul. Długosza l. 5. za handel kradzionymi towarami.

Z kroniki żałobnej.

Ś. p. Stanisław Kuczborski.

W Warszawie zmarł nagle w dniu 17 bm. skutkiem zagadkowego zaczadzenia artysta malarz ś. p. Stanisław Kuczborski. Był to utalentowany przedstawiciel nowszych kierunków malarstwa. Zmarł na progu swej obiecującej twórczości, bo liczył lat 30.

Róża z Ziętkiewiczów Totbowa, żona dyr. filii Tow. ub. we Lwowie, znana w świecie artystycznym obywatelka, zmarła onegdaj w Lwowie.

Wiktorya z Kulińskich Marcowa, żona mistrza tapicerskiego, przeżywszy lat 46, zmarła 17 bm.

Anna Rakowska, żona rewidenta cłowego, w 44 roku życia, zmarła 18 bm.

Zygmunt Dołkowski, urzędnik Tow. Wzaj. Ubezp., zmarł d. 18 b m.

Izba posłów.

Wiedeń. Izba posłów wczoraj wybrała członkiem delegacyi (w miejsce dra Głąbińskiego) ks. Stojałowskiego, poczem przystąpiła do dalszej dyskusyi budżetowej.

Pos. **Fiedler** (prezes Związku czeskiego) oświadczył, że póki nie zmieni się polityka rządu, Czesi nie zmienią swego stanowiska wobec gabinetu bar. Bienertha. Czesi w ustępstwach w Pradze poszli do ostatecznych granic. Niechże Niemcy zrozumieją położenie. Co do *kanałów*, rząd chce wnieść w Izbie przedłożenie, żądające rewizyi ustawy kanałowej, ale niech Koło polskie nie łudzi się co do tego, jakoby to przedłożenie mogło uzyskać większość w Izbie, gdyż część jej, silna wprawdzie nie ilością, lecz wielkiemi wpływami, wczoraj już zajęła pod tym względem stanowczo wrogie co do kanałów stanowisko, mianowicie przedstawiciel radykalnych Niemców nazwał plan budowy kanałów fantazyą, a ustawę kanałową skandalem ustawodawczym.

Z kolei zabrał głos p. **Daszyński**, który wystąpił w obronie kanałów. Ale Koło polskie, zdaniem p. Daszyńskiego, zawsze tylko połową serca było za kanałami. Wreszcie przyszła awantura bośniacka i obłęd zbrojeń — i pieniędzy nie starczy na inwestycye.

Mowca wskazuje w dalszym ciągu na wielkie znaczenie Galicyi, nietylko ze względu na jej obszar i ośmiomilionową ludność, lecz także z tego powodu, że przez Galicyę Austrya może wpływ wywierać na 160-milionową ludność Rosyi. Wobec tego politycznym obłędem i zdziecinnieniem nazwać trzeba, iż sprawę tak ważną dla tego kraju, jaką są kanały, zbywa się drwinami. Nadto jest Galicya wielkim rezerwoarem robotników. — W braku pracy w kraju robotnicy ci pomnażają dobrobyt Niemiec. Nie potrzeba być socyalnym demokratą, aby uznać, że takie stosunki są niezdrowe.

Mowca wskazuje dalej jak wielką nędzę cierpi rolna ludność Galicyi, zwłaszcza chłopska ludność ruska i skarży się, że rząd dla jej podniesienia nic nie czyni. Wyrzuca się Galicyi, że otrzymała za pół miliarda kolei. Tych kolei kraj jednakże nie żądał, dane wyłącznie one zostały krajowi ze stanowiska wojskowego. Mimo to nie są one bierne. — Galicyi należy dać tani środek komunikacyjny; to jest jedyna droga otwarcia bramy rozwojowi przemysłu a wtedy bajka o bierności Galicyi zniknie.

Ciągle mówią o podarunkach robionych Galicyi. Darujemy wam — mówił poseł Daszyński dalej — wszystkie przywileje, wszystkie krzesła ministeryalne, niechaj żadnego człowieka z Galicyi nie darzą orderami i tekami ministrów, ale niechaj się da Galicyi tani środek komunikacyjny, a więc kanały.

Mowca wykazuje następnie korzyści ekonomiczne, jakie kanał dać może Galicyi i polemizuje z argumentami przeciwników kanałów. Naturalnie w tej Izbie gdzie wszystko ocenia się z punktu widzenia narodowej waśni, gdzie wśród wielu narodowości zanikło uczucie ludzkości trzeba będzie jeszcze ciężkich walk, aby nastawę tę wykonać.

Poseł Daszyński wskazuje dalej na „bezprzykładny rozkład w Kole polskiem" i dziwi się Rusinom, że w danym razie, jak słychać, poświęciliby kanały za fakultet ruski. — Gdyby tak było, byłoby to tragedyą. Jest błędem — woła mowca — jeżeli Rusini stoją na stanowisku, że obojętnym jest im cały ekonomiczny rozwój kraju, ponieważ to może przynieść także korzyść Polakom (sprzeciwy na ławach ruskich— poseł Okuniewski woła: Polski patryota!)

Mowca zwraca się następnie przeciwko deklaracyi kanałowej bar. Bienertha, głosom prasy niemieckiej, która jest zadowolona z tej deklaracyi a w końcu porusza sprawę Kasy chorych w Drohobyczu, sprawę prof. Zimmermanna i sprawę nadużyć przy spisie ludności na Śląsku.

Następne posiedzenie odbędzie się w piątek.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby p. ks. Londzin wniósł interpelacyę w sprawie nadużyć przy przeprowadzeniu spisu ludności na Śląsku wschodnim.

Z Koła polskiego.

Nowy prezes dr Łazarski. — Nowi wiceprezesi. — Powiększenie liczby wiceprezesów z 3 na 4.

Wiedeń. Na środowem rannem posiedzeniu Koła wybrany jednogłośnie prezesem dr Łazarski zaznaczył, że są przecież inni zasłużeńsi, których wybrać należało; on sam zawdzięcza swój wybór specyalnemu zbiegowi okoliczności, gdyż dotąd nie miał sposobności zasłużyć sobie na tak wielkie zaufanie. Jeżeli członkowie Koła wybrali go, licząc na jego najlepsze chęci i zamiary, to się nie omylili.

Aby zamiary swe mógł urzeczywistnić, musi prezes liczyć na poparcie całego Koła bez różnicy stronnictw. Żąda tego nie dla siebie, bo dziś stoi na czele Koła, a jutro może być szeregowcem, ale ze względu na dobro ojczyzny i wpływ reprezentacyi polskiej w Wiedniu.

Na popołudniowem posiedzeniu Koła we środę po dłuższej poufnej dyskusyi w sprawie wniosku co do zmiany statutów Koła w celu pomnożenia liczby wiceprezesów, zrzygnowali dotychczasowi wiceprezesi dr Górski, dr Stwiertnia i Stapiński, poczem wybrano posłów **dra Ptasia, dra Stwiertnię i Stapińskiego wiceprezesami.** (W ten sposób narodowa demokracya, demokracya postępowa i ludowcy są reprezentowani w prezydyum).

Postanowiono wziąć pod rozwagę wniosek co do **pomnożenia liczby wiceprezesów z 3 na 4,** celem umożliwienia grupie *konserwatywnej* także reprezentacyi w prezydyum. — Komisya parlamentarna ma przedłożyć taki wniosek 25 bm. na plenarnem posiedzeniu Koła.

Nowy Prezes Koła Polskiego.

W drze St. Łazarskim, który jest wybitnym adwokatem i znakomitym mowcą (wsławionym obroną Dobrodzickiej w Wadowicach, oskarżonej o zamach na Skallona), koło Polskie posiadło z pewnością przywódcę, stojącego na wysokości swych zadań. Dr. Ł. jest człowiekiem b. zdolnym, ogarniającym szerokie horyzonty — materyalnie niezależnym. Z przekonań demokrata, uchodzi w pewnych sferach nawet za „radykała" — a bardzo jest pożądane, abyśmy mieli na stanowiskach naczelnych ludzi o jasnych, twardych, postępowych przekonaniach. Politycznie dr Ł. nie angażował się w stronnictwach, milczał i był zamknięty w sobie, uchodząc za człowieka „twardego".

Na wieść o wyborze dra Łazarskiego z Oświęcima i Białej postanowiono wysłać deputacyę.

W skład deputacyi z Oświęcima wejdzie burmistrz Mayzel i naczelnik poczty Orłowski.

Z Bielska rada powiatowa, której prezesem jest dr Łazarski, uchwaliła wysłać również deputacyę do Wiednia. Obie wyjadą w niedzielę.

CZARODZIEJ

Wielki romans dramatyczny

przez MICHAŁA ZEVACO.

33 (Ciąg dalszy).

Gdy pewni byli, że Renaud był już daleko, dopiero wtedy wyprostowali się, spojrzeli na siebie, odetchnęli głęboko i Roncherolles zawołał:

— Spiesz do Luwru!.. Ja zostanę tu, aby pilnować jej... wypełniajmy przysięgę!...

Saint Andre oddalił się.

Marya spała spokojnym snem aniołów...

ROZDZIAŁ TRZECI.

Syn Nostradamusa.

I.

Bracia rywale.

Pomimo późnej godziny wszystkie drzwi Luwru otwierały się przed hrabią d'Albon de Saint Andre, który prędko wszedł do salonu, gdzie nań czekali książęta.

— Wasze wysokości — rzekł wchodząc Saint-Andre — możecie przyjść.

Henryk blady był jak trup. We wstrętnej scenie losowania, on przegrał!... Zaryczał jak zwierz, któremu zdobycz odbierają, i chciał wyjść, ale Franciszek zapytał gwałtownie:

— Czy jest jakie niebezpieczeństwo?...

— No — rzekł Saint-Andre — w każdym razie lepiej gdy nas będzie czterech, ponieważ nie możemy nikomu zaufać. Byłoby więc pożądanem, aby jego wysokości Delfinowi towarzyszył jego dostojny brat...

Henryk zbliżył się do Saint-Andre i syknął:

— Nędznik!...

— Ależ wasza wysokość — rzekł Saint-Andre cicho — zachowuję waszą część zdobyczy!

Franciszek podszedł do brata, popatrzył mu w oczy i krzyknął:

— W drogę więc, w drogę!

Henryk czuł, że włosy stają mu na głowie. Kochał miłością nieczystą... ale kochał! Namiętność niecna, ale namiętność! Bywają zbrodnie szczere.

Serce Henryka wyrywało się z piersi. Myśli szalały. Wszystko, co w nim żyło, jęczało z bólu.

Franciszek widział to wahanie i rzekł:

— Przysiągłeś pomagać mi i towarzyszyć. W drogę!

— Nie!! — odrzekł Henryk cicho i chrapliwie.

— W drogę, Henryku, w drogę! Albo na Boga, przysięgam, że jutro ogłoszę ciebie wiarołomnym przed całym zebranym dworem.

— W drogę, dobrze! — wykrztusił książę Henryk, opanowany przez pożądanie i przerażenie. — Ale ciebie, bracie, który mnie zniewalasz do wykonania przysięgi, danej w chwili szału, ciebie, który zmuszasz mnie do rzucenia w twoje ramiona tej, którą kocham, przeklinam cię... bracie!

Wszyscy trzej wyszli prędko; ponurzy i milczący doszli do ulicy Tisserandrie.

Saint-Andre otworzył drzwi, odsunął się i skłonił.

Dwaj książęta weszli.

Na schodach ukazała się zmieszana twarz Roncherolles'a. C. d. n.

L. 2087/911

Lwów, 14 stycznia 1911

Przy krajowym szpitalu powszechnym we Lwowie jest do obsadzenia z dniem 1 lutego b. r. posada (nadetatowa) **pomocnika inspicyenta** gmachów szpitalnych.

Do posady tej przywiązaną jest roczna płaca 600 koron, oraz wikt, pomieszkanie opał i światło w naturze. Kandydaci stanu wolnego, którzy nie przekroczyli 40 roku życia, winni wnosić podania zaopatrzone w świadectwo zdrowia, moralności i ukończonej szkoły przemysłowej do dnia 30 b. m. do Dyrekcyi krajowego szpitala powszechnego we Lwowie.

Dyrektor 229

kraj. szpitala powszechnego we Lwowie

L. 230/911.

Wydział Rady pow. w Wadowicach

w myśl uchwały z d. 14 stycznia 1911 r. ogłasza niniejszem konkurs na

2 posady konduktorów drogowych z

1) płacą roczną . . . . 1200 K
2) ryczałtem rocznym na objazdy . . . . . 800 K
3) dodatkiem aktywalnym w razie stabilizacyi po 1-rocznej służbie . . . . 200 K
4) 6 pięcioleci po . . . 150 K

Warunki do uzyskania posady są:

1) dowód nieprzekroczonego 40 roku życia
2) świadectwo moralności
3) świadectwo zdrowia
4) świadectwo ukończoneg z dobrym skutkiem kursu konduktorów przy Wydziale Krajowym
5) świadectwo odbytej dotychczas praktyki w służbie drogowej
6) opis przebiegu życia.

Podania należycie udokumentowane w myśl powyższych warunków, wnosić należy z terminem do dnia 15 lutego 1911 na ręce Wydziału Rady powiatowej. Objęcie posady nastąpi od dnia 1 marca 1911 r.

Za Wydział Rady powiatowej w Wadowicach:

Wiceprezes: 230

BOBROWSKI w. r.

C. k. austr. koleje państwowe.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1-go października 1910 r. (czas środkowo-europejski).

Odchodzą z Krakowa:

12·10	w nocy (osob.) do Podwołoczysk.
12·56	w nocy (pociąg posp.) do Wiednia, Opawy, Ołomuńca, Berna, Wrocławia.
3·03	w nocy (posp.) do Lwowa.
3·58	rano (posp.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska.
4·30	rano (osob.) do Oświęcima.
4·52	rano (osob.) do Podgórza-Bonarki.
5·28	rano (osob.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska, Warszawy.
6·45	rano (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk, Jasła, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Sokala, Kopyczyniec i Czerniowiec.
7·14	rano (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic.
7·15	rano (posp.) do Zakopanego.
8·00	rano (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy Ruskiej).
8·30	rano (miesz.) do Wieliczki.
8·40	rano (osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
9·02	rano (osob.) do Suchy, Wadowic, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza, Lwowa i Husiatyna.
9·00	przedpoł. (osob.) do Lundenburgu, Mysłowic, Wrocławia, Warszawy, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.
10·30	przedpoł. (osob.) do Zakopanego.
11·00	przedpoł. (osob.) do Podwołoczysk, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa.
12·45	w poł. (osob.) do Podgórza-Bonarki.
1·15	popoł. (osob.) do Skawiny, Oświęcima.
1·30	popołudniu (miesz.) do Wieliczki.
1·45	pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
2·00	popoł. (osob.) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Tepla-Trenczyna-Cieplic.
2·31	popoł. (posp.) do Wiednia.
2·58	pop. (błyskawiczny) do Lwowa (z połączeniami do wszystkich odnóg).
3·05	pop. (osob.) do Tarnowa, Szczucina, Stróż, Jasła.
3·45	pop. (osob.) do Zakopanego.
5·32	pop. (osob.) do Tarnowa, Rzeszowa, Stróż, Nowego Sącza.
6·10	wiecz. do Lwowa.
6·12	wieczór (osob.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Granicy, Warszawy.
6·40	wiecz. (osob.) do Wiednia.
7·15	wiecz. (osob.) do Tarnowa.
7·40	wiecz. (miesz.) do Wieliczki.
7·50	wiecz. (osob.) do Kocmyrzowa.
8·00	wiecz. (osob.) do Suchy, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza i Przemyśla.
8·38	wiecz. (express) do Lwowa, Ickan, Bukaresztu, Konstancyi i Konstantynopola.
9·00	wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Ickan i Wieliczki.
10·00	wiecz. (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna, Cieplic.
10·30	wiecz. (posp). do Wiednia.
10·30	wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
11·10	w nocy (osob.) do Wieliczki.
11·52	w nocy (osob.) do Suchy, Zakopanego i Nowego Sącza.

Przychodzą do Krakowa:

12·50	w nocy (posp.) ze Lwowa.
2·47	w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
3·35	rano (osob.) z Podwołoczysk.
5·10	rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Ickan, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa.
5·53	rano (posp.) z Wiednia.
6·00	rano (osob.) z Przemyśla i innych miast przez Suchę.
6·13	rano (posp.) z Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Wrocławia, Bielska.
6·49	rano (express) z Ickan, Lwowa, Bukaresztu.
7·28	rano (osob.) z Bogumina, Szczakowy, Granicy, Warszawy.
7·28	rano (miesz.) z Wieliczki.
7·40	rano (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
7·55	rano (osob.) z Oświęcimia.
8·25	rano (osob.) z Tarnowa.
8·40	rano (osob.) z Zakopanego.
8·45	rano (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Nowego Sącza.
9·46	rano (osob.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
10·35	rano (miesz.) z Oświecimia tylko do Podgórza.
10·57	rano (osob.) z Bonarki.
11·35	przedp. (miesz.) z Wieliczki.
11·58	przedp. (osob.) z Wiednia, Ołomuńca, Berlina, Warszawy.
1·00	pop. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·12	pop. (osob.) z Tarnowa.
1·27	pop. (osob.) z Borków Wielkich, Lwowa, Nadbrzezia, Sącza, Jasła.
2·04	pop. (osob.) z Zakopanego.
2·24	pop. (błysk.) ze Lwowa.
2·55	pop. (posp.) z Wiednia.
3·30	pop. (osob.) z Wieliczki.
4·45	pop. (osob.) z Husiatyna i innych miast na linii transwersalnej przez Suchę.
4·52	pop. (osobow.) z Lundenburga, Berna, Tepla-Trenczyna-Cieplic, Wrocławia, Żywca.
5·07	pop. (osob.) z Wiednia.
6·00	wiecz. z Tarnowa.
6·22	wiecz. (osob.) z Wieliczki.
6·22	wiecz. (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk (połączenie od Tarnobrzega, Zagórza, Jasła i Budapesztu).
6·50	wiecz. z Wieliczki.
7·10	wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
8·18	wiecz. (posp.) z Wiednia, Berna, Tepla-Trenczyna-Cieplic, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.
8·49	wiecz. z Bonarki.
9·12	wiecz. (osob.) z Oświęcimia i Alwerni.
9·36	wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan, Tarnobrzega, Nadbrzezia, Nowego Sącza.
9·58	wiecz. (osob.) z Wiednia, Berna, Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
10·40	wiecz. (osob.) z Rzeszowa i Wieliczki.
11·00	w nocy (osob.) z Now. Sącza i Zakopanego.
11·47	w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Koszyc, Bielska, Szczakowy, Warszawy.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 30 hal. na stacyach c. k. kolei państwowej, jakoteż w Krakowie w biurze c. k. kolei państwowej, ul. Szpitalna (tamże sprzedaż biletów jazdy), w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego etc.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański Drukarnia Narodowa w Krakowie, ul. Gołębia 4.